

JAKUB BECZEK



Agnieszka Tomasik, (Nie)napisane arcydzieło

Trzy wielkie opowieści dziennika Andrzeja Kijowskiego to: matka, historia i religia. Autobiografia duchowa zdaje relację z wędrówki od Kościoła niedojrzałego, dewocyjnego, do uzdrawiającego.



W lustrze dziennika



Andrzej Kijowski był mistrzem kreacji. Niełatwo uchwycić jego autorskie „ja”. Mówił o literaturze moralnej, o odpowiedzialności za słowo, ale hasła te wypowiadał jako trybun. Skrętnie ukrywał proces klarowania się idei. Agnieszka Tomasik podjęła próbę rekonstrukcji postaci pisarza na podstawie zapisków diarystycznych (uwzględniła również rękopisy). I udało jej się dotrzeć do tego, co w Kijowskim najintymniejsze.

Jan Błoński wspominał przed laty, że dziennik Andrzeja Kijowskiego budził w środowisku literackim grozę. Ze względu na rozmiar i szczerść przekazu. Trudno się dziwić. Ostrością sądów przywodzi na myśl „Bouvarda i Pécucheta” – ostatnią powieść Flauberta, a nade wszystko finalny etap jego ideowego rozwoju. Kijowski swojej powieści nie napisał. Zamiast niej powstał diariusz.

Dzisiaj jest to tekst klasyczny. Można go umieścić obok dzienników Dąbrowskiej, Gombrowicza czy Mycielskiego. Przyciąga uwagę jako sprawozdanie z podróży mrocznej, a jednocześnie cudownej. Jest literaturą początku i końca. Zawiera się w nim cały Kijowski, ze swym chorobliwym malkontentem, a zarazem z głodem transcendencji. Rozpisany na wiele notesów, nieobjęty korektą, zastygły w brudnopisie diariusz prezentuje sylwiczność, która staje się metaforą podmiotowej aktywności.

Relacjonuje życie konkretnego autora, ale jako jednostkowa biografia prowokuje też do odszukiwania w niej własnych ścieżek. Przypomina użyteczną księgę. To właśnie dziennik w przewrotny sposób stał się spełnieniem marzenia Kijowskie-

go o arcydziele pozostawionym potomnym. Chęć napisania summy była w jego przypadku konsekwencją wyboru drogi życiowej. Nie został ani urzędnikiem, ani księdzem (takie miał plany). Był pisarzem i jako pisarz wyjaśniał świat.

Krytyka literacka miała rozpoznawać życie i twórczość, literaturę nazywał „obszarem spotkania człowieka z jego tajemnicą”. Przez wiele lat chciał stworzyć wielką powieść o sobie samym. Usiłował ograniczyć biografię tekstem, przyłapać nieprzepracowane momenty, trudne wspomnienia. Był to akt terapeutyczny. Dzięki niemu mógł zrozumieć rolę dzieciństwa, toksyczną miłość matki, swoje odejście od Kościoła. Pragnął dokonać niemal całkowitego zamknięcia życiorysu w dziele sztuki. W ten sposób spotykały się dwie płaszczyzny: indywidualna i społeczna. Wyjaśniać siebie oznaczało tłumaczyć rzeczywistość. Dlatego tak duże znaczenie przypisywał wymowie moralnej literatury. Pisarz powinien być krytykiem ustroju, w którym przyszło mu żyć i pracować – powtarzał.

Agnieszka Tomasik wskazuje na trzy wielkie opowieści dziennika. Są to: matka, historia i religia. Pierwsza narracja odnosi się do dziejów „ja”, oświetla rudymenty światopoglądu. Na temat wczesnej fazy swojego życia Kijowski wypowiadał się w autobiograficznych powieściach („Dziecko przez ptaka przyniesione” i „Oskarżony”). Chciał czerpać z wyobraźni, a eksploatował traumatyczne przeżycia, okradając siebie. Odbijał się od ekspozycji „ja” do kreacji, od autobiografii do zmyślenia. Pisząc o matce, rekonstruował świat, który domagał się uwzględnienia w szerszym planie. Prześladowała go obsesja arcydzieła wyjaśniającego przeszłość. Kolejnymi etapami wtajemniczenia w poznanie były historia i religia.

Historię postrzegał jako dzieje biografii. Stąd zainteresowanie romantyzmem, w którym odnajdywał prefiguracje otaczających go postaw i gestów. Tak patrzył

na Kościuszkę, Mochnackiego czy Poniatowskiego. Często polegało to na oglądaniu siebie poprzez życiorys kogoś innego, poprzez czyjeś wybory, punkty dojścia. Zbieżności pomagały budować dziennikowego bohatera (Tomasik nazywa go „quasi-sobowtorem”), który ze strony na stronę rósł, przeobrażał się, więcej rozumiał. Biografię Kijowskiego naznaczyla wojna. Doświadczył jej jako kilkunastoletni chłopiec. Świat, który objawił się po katastrofie, oglądał z pozycji osoby aprobującej nowy porządek. Po latach przyznał, że będąc człowiekiem młodym i pozbawionym wsparcia, zaufała starszym kolegom. Świeża wiara ukazywała rzeczywistość bez rys i pęknięć, konstruowała konkretną jednostkę z jej zadaniami i miejscem w szeregu. Prowadzenie dziennika to w przypadku Kijowskiego właściwe zainicjowanie dyskursu ze światem.

Początkowo pisarz przyjmował strategię przybycia, notował skandale towarzyskie, anegdoty. Po pewnym czasie podjął jednak refleksję nad swym miejscem w historii, polityce, świecie literackim. Zapiski relacjonują uczestnictwo w przyspieszającej rzeczywistości. Rozpoczęcie pisania diariusza zbiegło się ze zmianami politycznymi. Kijowski nie wierzył w zapewnienia władzy. Wolał podglądać i sprawdzać na własną rękę. W 1958 roku zrezygnował z pracy w redakcji PIW-u, cztery lata później bojkotował warszawską „Kulturę”. Podpisywał apele, listy protestacyjne, za udział w wydarzeniach marcowych zapłacił cenzorskim zapisem. Jednocześnie szukał niszy. Przypominał Baudelaire’owskiego dandysa, który najbardziej kocha siebie, ale nie może żyć bez lustra, przegląda się w innych. To rodziło konflikt. Z jednej strony bronił indywidualizmu, z drugiej – nie chciał ignorować idei społecznikowskiej. Angażował się w działalność opozycyjną, zachowując przy tym ożywczy dystans. Wspólnotowe „my”, wskazujące na łączność autora z opisywanymi osobami, pojawiło się dopiero w zapiskach z obozu internowania.

Dziennik Kijowskiego ważny jest ze względu na punkt dojścia. Od pewnego momentu staje się opowieścią o nawróceniu, o osobistym wyborze, o prawie łaski. Autobiografia duchowa zdaje relację z wędrówki od Kościoła niedojrzałego (dewocyjnego, staroświeckiego) do uzdrawiającego. Ten pierwszy pokazywała małemu Jędrkowi matka. Drugi odkrył sam.

Bóg to jeden z najważniejszych tematów diariusza. Otwieranie się pisarza na wiarę ma swoją dramaturgię. Kijowski przez dłuższy czas pozostawał w zawieszonym między religią prywatną a instytucjonalną. Chrześcijaństwo pojmował

jako fabułę, fascynował go estetyczny wymiar liturgii. W takich sytuacjach powracało marzenie o niezrealizowanym arcydziele, które miało nosić tytuł „Dzieśięcioksiąg”. Do Kościoła dotarł w swoim stylu – poprzez biografie i książki. Częściej sporządzał „wypisy z lektur”, rzadziej mówił o sobie. A jednak nawiązywał dialog z najwybitniejszymi znawcami zagadnienia. Komentując świadectwa św. Augustyna, Pascala, Teilharda de Chardin, Simone Weil, Tomasza à Kempis czy Brzozowskiego, rozwijał wielką opowieść o Bogu. Żył w ciągłym zniecierpliwieniu, szukał finalnego rozstrzygnięcia. Artur Międzyrzecki pisał o nim, że był „duszą w ruchu”.

Świadome nawrócenie Kijowskiego zaistniało w ścisłym związku z powołaniem kardynała Wojtyły na papieża. Podobnie jak autor „Szyfrów”, miał on wizję „Kościoła otwartego, zbudowanego na idei personalistycznej, gdzie liczy się człowiek, jego potrzeby, jego pragnienia, jego poczucie wolności”. Działalność Jana Pawła II udowodniała Kijowskiemu, iż można odnowić świat, odwołując się do wartości trwałych (Kijowski nazywał taki światopogląd „twórczym konserwatyzmem”).

W duchowej autobiografii nastąpił jednak jeszcze jeden ważki etap. Ostatni, gdyż definitywnie zamykający życiorys. Chodzi o „Dziennik choroby”, odsłaniający proces wzmacniania wiary poprzez cierpienie. Fenomen Krzyża odsyłał do męki w planie boskim i osobistym. Dla Agnieszki Tomasik moment ów był wynikiem tajemniczego układu, w myśl którego „za dar odnalezienia pisarz musiał oddać siebie”. I nawet gdy diariusz pozostał rodzajem kokonu, z którego nie zrodziła się wymarzona powieść, to stadium *imago* zostało osiągnięte przez Kijowskiego w wymiarze duchowym. Tak przygotowany przywitał życie nowe.

Praca Agnieszki Tomasik stanowi ważny głos w dyskusji nad miejscem pisarstwa Andrzeja Kijowskiego w XX-wiecznej kulturze polskiej. Szkoda tylko, iż sprawozdawczy charakter książki w dużym stopniu wyeliminował polemiczność dyskursu. A przecież jest Kijowski jednym z wielkich, których twórczość prowokuje czytelnika do przyjęcia postawy agonicznej (a nie tylko wyznawczej). Warto nie tylko przyglądać się jego odpowiedziom, ale też wciąż stawiać mu nowe pytania. ■

● Agnieszka Tomasik, (Nie)napisane arcydzieło. Znaczenie „Dziennika” w twórczości Andrzeja Kijowskiego. Gdańsk 2010, wydawnictwo słowo/obraz terytoria, seria „Wokół literatury”

OSOBA TOWARZYSZĄCA

Agnieszka Tomasik: (Nie)napisane arcydzieło. Znaczenie „Dziennika” w twórczości Andrzeja Kijowskiego. słowolobraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 316.

Naturalnym motywem prowadzenia dziennika jest zdrowy odruch braku zaufania do własnej pamięci. W tym sensie dziennik jest dokumentem osobistym, ma wspomagać moją pamięć. Rzecz jednak w tym, że w naszych czasach „rozszczepionej wrażliwości”, która dotknęła szczególnie twórców kultury, dziennik to bomba z opóźnionym zapłonem. Twórca, zwłaszcza pisarz, zaczyna traktować dziennik nie tyle jako wspornik pamięci, ile jako sposób na odreagowywanie codziennych serwitutów i konformizmów politycznych, towarzyskich i, *last but not least*, estetycznych. Dziennik ma udowodnić samemu piszącemu i jego ewentualnym przyszłym czytelnikom, że nie do końca był zewnątrzsterowny, że zachowywał autonomię wrażliwości. Dziennik staje się dokumentem osobistym, który z czasem ma się przekształcić w dzieło upublicznione. Dokument osobisty staje się depozytem pamięci, którego zdetowanie w przyszłości przybiera formę szantażu wobec teraźniejszości. W naszych czasach przypadki prowadzenia dzienników w tajemnicy przed otoczeniem należą do wy-

jątków. Czymś takim była dyskrecja, którą otaczał prowadzenie swoich dzienników Jan Cybis. Jestem przekonany, że to właśnie ta dyskrecja, którą otaczał swoje przedsięwzięcie, nawet przed najbliższą rodziną, sprawiła, że dzienniki wielkiego malarza (w praktyce to, co zostało z nich opublikowane) są jednym z niewielu arcydzieł polskiej diarystyki XX wieku.

Perspektywa, niekiedy groźba, upublicznienia dzienników rozwija się u diarystów systematycznie w miarę upływu lat. Rzeczko poufnie szerzona wieść o prowadzeniu dzienników staje się formą utajonego szantażu, który uwodzi najbardziej samego autora. Dobrym przykładem poddania się takiej pokusie są dzienniki Marii Dąbrowskiej i Mieczysława Rakowskiego. Pamięć o faktach zastępuje enumeracja urazów, często resentmentów. Okresem wyjątkowej proliferacji dziennikowych ostrzeżeń ze strony ich autorów był czas stanu wojennego. Zastęp tych, którzy wtedy przypisali sobie rolę arbitrów moralnych, poprzez sam fakt spisywania rachunków krzywd, był imponujący. Zaważyło to na pewnej jednostronności tych zapisów, w których trudno rozpoznać autentyczną aurę tamtej codzienności. Czyta się je z zainteresowaniem, ponieważ wszyscy lubimy słuchać złośliwych uwag o bliźnich. Zdu-

miewające jest, w jakim stopniu enumeracja cenzurek wystawianych ludziom kompletnie przesłania doskwierającą codzienność i sposoby jej obchodzenia.

Aby pobudzić nasze zainteresowanie, autorzy dzienników obwarowują ich ujawnienie rozmaitymi klauzulami co do czasu ich publikacji, które z reguły nie są przestrzegane. Ale czasami dziennik zdeponowany i nieopublikowany zyskuje status faktu kulturowego bardziej znaczącego aniżeli wtedy, gdy zostaje udostępniony. Tak było z dziennikami Marii Dąbrowskiej. Nie jest to przypadek tylko polski. Coś takiego wydarzyło się w Argentynie z dziennikami Adolfo Bioy Casaresa, które okazały się enumeracją rezydentów wobec pisarzy, którzy jego zdaniem – jak Witold Gombrowicz – nie zasłużyli sobie na uznanie. Przypuszczam, że zdeponowane w Princeton University dzienniki José Donoso, kiedy zostaną opublikowane, wcale nie zrewidują naszego obrazu boomu latynoamerykańskiego.

Na dodatek w kwestii obyczajowej, a zwłaszcza erotyki, roli cenzorów najczęściej podejmują się spadkobiercy, skądinąd finansowo zainteresowani, by dzienniki były sukcesem wydawniczym, co szczęśliwie wpływa na ograniczenie cenzuralnych ambicji. Rzecz w tym, że dzienniki osób znanych, a więc także pisarzy, we współczesnej kulturze tabloidów zaczęły być czytane w perspektywie skandalu. Dzienniki Anais Nin odczytywane są jako skandalizująca kronika życia erotycznego paryskiej kolonii apatrydów w międzywojennym Paryżu. Dzienniki Tomasza Manna wzbudziły zainteresowanie głównie ujawnieniem homoerotycznych impulsów u autora *Śmierci w Wenecji*, doświadczanych przez każdego człowieka. Krytyka feministyczna i *queer studies* dodatkowo ten rodzaj zubożonej lektury wzmacniają.

Problem w tym, że dzienniki, które tradycyjnie w kulturze Zachodu wpływały z kręgu kultury wysokiej, dziś uwikłane są w kulturę popularną. Piszą je celebryci, gwiazdy futbolu i krykieta, politycy i gwiazdorzy dziennikarstwa. Dwa bestsellery brytyjskie tego gatunku ostatniej dekady – *The Insider*.

The Private Diaries of a Scandalous Decade Piersa Morgana i *The Blair Years* Alastaira Campbella – to nie tyle dzienniki, ile plotkarskie retrospektywy bliskiej przeszłości. Piszę o tym, by wskazać, że kontekst kulturowy, w jakim funkcjonuje dziś diarystyka, jest zdecydowanie odmienny aniżeli w czasach, gdy swoje dzienniki pisał Stefan Żeromski, Tomasz Mann czy jeszcze Jarosław Iwaszkiewicz. Dzienniki te miały przed sobą perspektywę długiego trwania. To samo można powiedzieć o dziennikach Sándora Máraiego, być może największego arcydzieła diarystyki XX wieku. Na naszych oczach dzienniki tracą swoją formę depozytu ku przyszłości, stają się formą ingerencji w teraźniejszość. Publikowane w realnym czasie zdarzeń dzienniki Witolda Gombrowicza, Józefa Hena, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jerzego Andrzejewskiego, Mariana Brandysa, José Saramago czy Virgilio Ferriry wyprzedzały poetykę blogu (który Saramago pod koniec życia prowadził). To nie były zapisy prowadzone ku pamięci, a już na pewno nie dla siebie.

Boom diarystyki pisarzy, z którym mamy do czynienia w Polsce (by wymienić tylko dzienniki Anny Kowalskiej, Krzysztofa Mętraka, Jana Józefa Szczepańskiego, Jana Józefa Lipskiego, Leszka Proroka, Marka Skwarnickiego, Mieczysława Jastruna, Artura Międzyrzeckiego, Teodora Parnickiego, Janusza Zabłockiego, Jerzego Zawieyskiego, Stefana Kisielewskiego, Sławomira Mrożka, Zygmunta Mycielskiego, Stefana Maciejewskiego, Józefa Tejchmy, Zygmunta Klukowskiego czy Karola Estreichera, a zapewne nie wszystkie wymieniłem), jest zjawiskiem nie tylko literackim, lecz także socjologicznym. Można przypuszczać, że przynajmniej w niektórych przypadkach dziennikopisanie było odreagowywaniem wiedzy o tym, że dziennik pisze ktoś inny, dyskretnym zabezpieczeniem. Tak na pewno było w wypadku Kowalskiej od momentu jej bliskich związków z Dąbrowską. Sama przyznaje, że w tajemnicy i ukradkiem podczytywała dziennik swojej przyjaciółki. I mamy tego wyraźne ślady w jej dzienniku. Andrzej Kijowski, spisując

swoje dzienniki, miał zapewne świadomość, że piszą je także niektórzy jego znajomi, niekiedy bardzo bliscy, jak Artur Międzyrzecki.

Publikowane w ostatnich latach dzienniki budują potężny korpus, który wpływa na nasze widzenie samej literatury PRL i „świata życia” (*Lebenswelt*) realnego socjalizmu. Osobiście jestem przekonany, że będą one kształtowały przyszły obraz PRL w stopniu o wiele większym aniżeli rewelacje IPN. Donosy były bowiem pisane na doraźne zamówienie dysponenta politycznego, pod dyktando jego widzenia świata. Perspektywy, dla której istotne było wyodrębnienie wroga i sojusznika, podczas gdy dla realnego życia Polaków tego rodzaju stygmatyzacja była o wiele mniej ważna aniżeli dla „władzy”.

Miejsce *Dzienników* Kijowskiego w tym bogatym zbiorze, co i raz wzbogacającym o nowe publikacje, jest sprawą dyskusyjną. Uważam, że ich autorowi zabrakło nieco przenikliwości i pewnego dystansu wobec własnej osoby. Jego dzienniki są interesujące przede wszystkim jako świadectwo usiłowań zachowania autonomii, suwerenności jednostki w środowisku szczególnie podatnym na zachowania stadne. Ten aspekt dzienników najbardziej interesuje autorkę obszernej o nich monografii, Agnieszkę Tomasik. Tytuł jej pracy (*Nie*)*napisane arcydzieło* wskazuje na dodatkowy klucz ich interpretacji. Tomasik słusznie sugeruje, że w miarę spisywania dzienników u ich autora, często przesadnie krytycznego wobec swojej eseistyki, rodzi się nadzieja, że to właśnie dzienniki będą jego legitymacją pozycji w literaturze polskiej. Trzy tomy dzienników Kijowskiego rzeczywiście charakteryzuje ewolucja w kierunku coraz większej dbałości o ich literacką formę, odchodzenie od rejestracji zdarzeń ku zapisowi zawirowań duchowości, niekiedy o pretensjach refleksji metafizycznej, a nawet teologicznej. Tomasik ewolucję diarystyki Kijowskiego skłonna jest traktować jako coś pozytywnego. Niekoniecznie musi się to pokrywać z odczuciami czytelnika, dla którego Kijowski jako szermierz niepokoju metafizycznego jest mniej przekonujący aniżeli Ki-

jowski uwikłany w codzienność życia literackiego i jego nieco zgryźliwy komentator.

Tomasik pisze: „[Kijowski] rozpoczynał *Dziennik* z zamiarem – tak uznał – «spisywania kroniki spraw bieżących». Kijowski utrwalił w nim obraz samego siebie jako świadomego uczestnika wydarzeń, często ironicznego widza przyglądającego się rzeczywistości z dystansem, który widzi ją w szerszym i głębszym kontekście niż pozostali... W miarę wypełniania kolejnych notesów dokonuje się wyraźna ewolucja w interpretacji zjawisk. Notesy, początkowo wypełniane relacjami ze spraw bieżących, z czasem staną się świadectwem epoki, lustrem środowiska, zapisem subiektywnie oglądanego kawałka polskiej historii, miejscem filozoficznej, socjologicznej i historiozoficznej refleksji”.

Problem polega na ograniczeniu perspektywy diarysty. Kijowskiego kompletnie (co Tomasik zauważa) nie interesuje życie polskiej prowincji. Punktem wyjścia tego, co można by określić jako refleksję socjologiczną, jest warszawskie (w mniejszym stopniu krakowskie) środowisko literackie. Jak u wielu polskich diarystów personalne rozgrywki w gremiach pisarskich nabierają znaczenia faktów o niezwykłej wadze. W pewnych momentach na nich koncentruje się zainteresowanie Kijowskiego. Tomasik wykonała dobrą robotę, rozjaśniając wiele analizowanych przez Kijowskiego wydarzeń mających miejsce w ZLP. Rzecz w tym, że podchody i animozje środowiska pisarskiego, te rozmaite zawirowania redakcyjne, które w dobrej woli stara się osadzić w kontekście politycznym i historycznym, ujawniają znikomość tych zdarzeń w szerszej perspektywie. Nałożenie się romantycznego wzorca pisarza na ideał „inżyniera dusz” nie przysłużyło się tym dziennikom. Znam wiele dzienników pisarzy, ale zdumiewające jest dla mnie miejsce, jakie pisarze polscy w swoich dziennikach poświęcają układom personalnym w organizacjach pisarskich (ZPL, PEN) i samym tym organizacjom. W moich ulubionych dziennikach wielkiego pisarza portugalskiego Miguela Torgi nie ma ani jednej wzmianki o związku pisarzy, Hiszpan Carlos Barral nie

odnotowuje żadnych faktów z życia związkowego. Piszę o tych autorach nieprzypadkowo, obaj spisywali swoje dzienniki w warunkach opresyjnej dyktatury, walki z cenzurą itp., gdzie organizacje pisarskie były dość silne. Oczywiście przedmiotem ich zainteresowania jest środowisko pisarskie, ale żaden z nich nie przejawia, cechującego polskich pisarzy, obsesyjnego koncentrowania się na sprawach gremialnych. Uważam, że przewaga polskich diarystów, spisujących swoje dzienniki na emigracji, nad tymi, którzy czynili to w kraju, nie była skutkiem braku presji politycznej, ale tym, że np. Gombrowicz nie zwracał sobie głowy tym, kto wejdzie do Zarządu Oddziału Warszawskiego, ani tym, kto wyszarpie dla siebie zagraniczne stypendium. Pisarzowi diaryście na emigracji te wszystkie personalne, quasi-polityczne rozgrywki nie przesłaniały świata.

Oczywiście Kijowski próbuje się przed tym zawężeniem perspektywy bronić ironią czy sarkazmem, złośliwą anegdotą. Ale nic nie może zmienić faktu, że dla niego własna pozycja w tym paraoficjalnym świecie „urzędników kultury” (określenie Tadeusza Kantora) jest czymś ważnym, polem autentycznych satysfakcji. Nie ma u niego tego nieznośnego patosu, który charakteryzuje dzienniki Międzyrzeckiego, gdy odnotowuje drobne przesunięcia personalne jako „znaki czasu”. Być może Kijowski miał rację, kiedy pisał, że jego przyjaciel Artur zazdrości mu inteligencji. Ale nawet ta, bezsporna moim zdaniem, inteligencja Kijowskiego nie obroniła jego dzienników przed nadmuchaną wizją ZLP, przeświadczeniem, że pozycja w gremiach pisarskich jest jednym z najważniejszych wyznaczników literackiego prestiżu. Zwłaszcza u tak przenikliwego krytyka, jak Kijowski, ten kompleks „pozycji” w gremium pisarskim wydaje się dość dziwny. Podziwiał wielkich „outsiderów” jak Maurycy Mochacki, Stanisław Brzozowski czy Charles Baudelaire i Simone Weil. Tomasik sporo i interesująco o tych fascynacjach pisze. Ale radykalna samotność twórcza jest czymś Kijowskiemu obcym. Tak jakby nie do końca dowierzał literaturze.

W tym miejscu docieramy do tego, co jest w jego dziennikach najciekawsze. Tomasik wielokrotnie zwraca uwagę na stwierdzenia Kijowskiego, że pisarstwo w zasadzie go nie interesuje, a jeśli literatura może być ważna, to tylko przez wzgląd na coś ważniejszego od niej samej. Oto jedna z charakterystycznych ostatnich notatek z 1 maja 1984 roku: „Odnaleźć potrzebę i przyjemność pisania. Zapisywania, przepisywania, porządkowania, doskonalenia, wreszcie – publikowania. Potrzeba pisania – zdaje się, że nigdy jej nie odczuwałem. Pisanie narzuciłem sobie jako sposób życia i jako drogę wypróbowania swoich zdolności oraz zaspokojenia ambicji. Zawsze był to dla mnie przymus. Nie przymus wewnętrzny, ale zewnętrzny. Nic się pod tym względem nie zmieniło”.

Stwierdzenia tego rodzaju, licznie rozsiiane po całym dzienniku, pozwalają nam odkryć pewną, być może niezbyt budującą, prawdę. Oto człowiek o niewątpliwie nieprzeciętnej inteligencji decyduje się być pisarzem głównie z tego powodu, że pole literatury, i w zasadzie tylko to pole, stwarza szansę realizacji jego ambicji, niekoniecznie pisarskich. W latach stalinowskich dla tego potomka ziemiańsko-patrycjuszowskiej rodziny krakowskiej polem otwartym dla kariery jest literatura. W innej sytuacji mógłby zostać politykiem, dyplomatą czy przedsiębiorcą. Pochodzenie społeczne i inteligencja predysponowało Kijowskiego do każdej z tych ról, ale w nowej rzeczywistości wdrażanego realnego socjalizmu to, co w normalnych warunkach byłoby przepustką, stawało się barierą. Literatura była w tym kontekście wyborem rozsądnym i obiecującym. Nawet mitra książęca w herbie nie była przeszkodą.

Kazimierz Wyka, promując swoich inteligentnych wychowanków, pomagając im wejść do życia literackiego, zapewne zdawał sobie sprawę z koniunkturalnego charakteru ich opcji po stronie kariery literackiej. Zdaje się, że wpuszczenie do literatury doskonale wykształconych i nieprzeciętnie inteligentnych harcowników, w rodzaju Kijowskiego, Flaszena, Puzyny czy Błońskiego, traktował jako

odtrutkę na mitologię powołania usprawiedliwiającego grafomanię. Jeśli przypisane mu motywacje mają rację bytu, a myślę, że tak, to ten piekielny zamysł się powiódł. Co prawda to nie Kijowski, lecz Flaszen jest autorem *Cyrografu*, ale cyrograf podpisali wszyscy z tej grupy. Kowalska, zetknąwszy się z nimi w 1955 roku, charakteryzuje ich jako cyników, którzy niczego nie zrobią za darmo. Można powiedzieć – „Dzięki Bogu”, w literaturze polskiej zawsze był nadmiar bezinteresownie dyspozycyjnych grafomanów.

Cała ta sprawa ma jednak aspekt dość niezwykły, który lekturę dzienników Kijowskiego czyni miejscami tak fascynującą. Otóż wejście w literaturę, nawet prestiż literacki, okazuje się – paradoksalnie – znamieniem degradacji, utraty jakiejś innej szansy. Jest to subiektywne poczucie, że wybierając literaturę, wybrało się dla siebie drogę łatwiejszą, sprzeniewierzyło ambicjom poza literaturę wykraczającym. Ten zdegradowany (zdeklastrowany?) podmiot to właśnie „osoba towarzysząca” nieustannie Kijowskiemu, której nie znaleźmy z dzieł innych aniżeli *Dzienniki*.

Jan Józef Szczepański w swoich *Dziennikach* 15 X notował: „Grozi nam filisterstwo bijące wszelkie rekordy klasycznej burżuazji”, a 20 IX 1950 roku z rezygnacją napisał: „Trzeba było komunistycznej Polski, żebym zaczął życie *petit bourgeois*”. Pięć lat później, kiedy Kijowski zaczynał spisywać swoje dzienniki, proces ten tylko się pogłębił. Na Brzozowskiego czekała w Oborach srebrna zastawa.

W tym miejscu można by zakończyć. Ale trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jedno: w *Dziennikach* Kijowskiego powraca pewien stały motyw, który określa on jako „zdefiniowanie charakteru polskiego”. Niezależnie od tego, czy uznajemy czy nie, istnienie czegoś takiego jak polski charakter narodowy, ten wątek stanowi o wyjątkowości jego diarystyki. Polskość, bynajmniej nie traktowana ekskluzywnie i jako niezmienny fundament, była jego prawdziwą obsesją. Istnieje powszechne przekonanie, że Hiszpanów stworzył Cervantes, pisząc *Don Kichota*. Marzenie o stworzeniu arcydzieła, które tak często powraca u Kijowskiego, wnikliwie analizowane przez Tomasik, było w gruncie rzeczy nie tyle projektem literackim, ile programem założycielskiego eposu narodowego. Projekt arcydzieła był projektem wyjścia poza literaturę. W Kijowskim drzemało marzenie bycia demiurgiem polskiego charakteru narodowego. Jego spory i zbliżenia z katolicyzmem, podobnie jak u Brzozowskiego, należy widzieć w tym kontekście. Wszystko to, często skrywane za ironią, składa się na niezwykłą aurę tych dzienników, wobec której ich niekiedy denerwujące moralizatorstwo i małostkowość (np. Jerzy Urban – „typowy nieudacznik”) są nieistotne. Ta anachroniczna obsesja polskości ma u Kijowskiego znamię wielkości, to, czy literackiej – jest sprawą drugorzędną. Polska nie jest najważniejsza i Kijowski doskonale to widzi, ale to, żeby polskość nie była kulą u nogi, też ważne.

Adam Komorowski